

Lubomirscy są z soli

— Król Ludwik XIV, korespondując z moim wujem Stanisławem Herakliuszem Lubomirskim, zawsze pisał: Mój Drogi Kuzynie — wspomina księżę Jan Lubomirski-Lanckoroński, prezes Fundacji Książąt Lubomirskich.

Andrzej Mielnicki
a.mielnicki@gazetaolstynska.pl

— *Rozmawiałem z prezydentem RP, premierem, kardynałem, ale jeszcze nigdy z prawdziwym księciem...*

— Jeżeli rozmawiał pan z kardynałem, to też z księciem, bo przecież kardynał to książę Kościoła. I ma pełne prawo do używania tytułu książęcego.

— *Na zakończenie roku szkolnego w szkole w Kamieńcu koło Susza (powiat ilawski) wręczył pan nagrody najlepszym uczniom klas szóstych. Ponoć ma pan konkretne plany co do tamtejszego pałacu.*

— Mam bardziej nadzieję niż plany. Niestety, Armia Czerwona zrobiła swoje, pałac w Kamieńcu jest w fatalnym stanie. Bardzo trudno go będzie odbudować. Wiem to, bo od dłuższego czasu zajmuję się zabytkami, kontynuując rodzinne tradycje. Sądzę, że na jego odrestaurowanie potrzeba co najmniej 20 mln zł.

— *Pałac jest pana własnością?*

— Tak, należy do spółki, której właścicielami jesteśmy z małżonką.

— *Kiedyś ten pałac zwano wschodniopruskim Wersalem.*

— To prawda. Dobrze znam jego historię. Bywał w nim Napoleon, nawet wyjątkowo długo, co było zasługą jego ukochaney, pani Walewskiej.

— *Ponoć spędzili w pałacu aż dwa miesiące...*

— Prawie trzy. Pozostała po nich m.in. słynna droga napoleońska, którą do dziś można podziwiać.

— *A co jeszcze można podziwiać w Kamieńcu?*

— W dużo lepszym stanie niż pałac są zabudowania folwarczne. Obecnie remontujemy stajnię i powozownię, działania są prowadzone pod ścisłym nadzorem konserwatora zabytków. Przyznam, że sprawa ochrony zabytków bardzo leży mi na sercu. Ostatnio nasza fundacja była współorganizatorem konferencji „Szansa dla zabytków” pod patronatem prezydenta Bronisława Komorowskiego. Gościem honorowym konferencji był Hank Dittmar, dyrektor generalny Fundacji Księcia Karola, z którą współpracujemy. Staram się promować hasło: pozytywny patriotyzm. Pod tym hasłem wiele się kryje. Mam na myśli niekoniecznie patriotyzm martyrologiczny odwołujący się wyłącznie do naszych kłesk. Chodzi mi o pokazywanie Polski pozytywnie, w nawiązaniu do jej sztuki i kultury. Nie powinniśmy mieć kompleksów w stosunku do naszych sąsiadów. Jesteśmy takimi samymi Europejczykami jak Niemcy, Francuzi czy Brytyjczycy.

— *W pałacu w Kamieńcu bywali pruscy królowie. A Lubomirscy?*

— Tam nie, ale znani byli z zamilowania do podróży. Bywali wszędzie na świecie, od Wiednia po Paryż czy Londyn. Zawierali tam wyjątkowo znajomości, np. Ludwik XIV, korespondując z moim wujem Stanisławem Herakliuszem Lubomirskim, zawsze pisał: Mój Drogi Kuzynie.

— *Ponoć Lubomirscy są nawet na Hawajach?*

— Tak, mieszka tam mój wuj. Wywędrował po wojnie, kiedy nasza obecność w Polsce była niepożądana. W czasie wojny i tuż po niej jedna trzecia naszej rodziny została wymordowana. Po wojnie mój ojciec,

wielokrotnie zdając egzaminy, nie mógł dostać się na studia. Kiedy już mu się to udało, został inżynierem, ale wtedy nie mógł znaleźć pracy. Wreszcie dostał stanowisko słuszarza sieci ciepłych w hucie w Krakowie. Zrobił sobie więc wizytówkę, żeby nawiązać do klimatu, w jakim postawiło go państwo. Napisał: Stanisław książe Lubomirski, pierwszy słuszarz sieci ciepłej Huty im. Lenina.

— *W ubiegłym roku znalazł się pan z żoną na 95. miejscu wśród najbogatszych Polaków z majątkiem ocenianym na 165 mln zł. Zwykle arystokratów ludzie mają za utracjuszy.*

— Utracjuszy czy ludzi, którzy siedzą z założonymi rękami? Siedzenie z założonymi rękami uważam za bezwzględnie niewłaściwe podejście do życia.

— *Tytuł nie przeszkadza w biznesie?*

— Nie i mam taką nadzieję, że nie będzie przeszkadzał, bo zamierzam jeszcze wiele zrobić. Śledząc losy mojej rodziny, widzę, jak wiele pozytywnego uczynili, np. Izabela Lubomirska czy Jan Lubomirski, który był w rządzie Romualda Traugutta w czasie powstania styczniowego. Swoją działalność prospołeczną i patriotyczną przypłacił zyską, ale od mieszkańców Warszawy dostał medal za zasługi.

— *Czy to prawda, że pana pierwszym biznesem był bar kanapkowy?*

— Tak, w czasie studiów otworzyłem kilka tego typu przedsięwzięć, m.in. także kawiarnię. Dzięki pieniądзом uzyskanym ze sprzedaży tych biznesów zacząłem inwestować w rynek nieruchomości, który zawsze mnie interesował. Mia-



Księżna Dominika Kulczyk-Lubomirska i książe Jan Lubomirski-Lanckoroński

łem 18 lat, kiedy rodzice pomierzyli mi zarządanie naszym kompleksem nieruchomości w Krakowie. Bardzo mi się to podobało, choć z drugiej strony ciągle pojawiały się sprawy związane z odzyskiwaniem nieruchomości od skarbu państwa, które należały do dziadka.

— *I dlatego został pan prawnikiem?*

— Dokładnie tak. Widząc zmagania mojego ojca w tych kwestiach, stwierdziłem, że prawo jest najlepszym kierunkiem. Tak zostałem radcą prawnym. Dzisiaj jednak bardziej zajmuję się biznesem.

— *Czy książe ma lepiej w życiu niż zwykły zjadacz chleba?*

— Może tak, ale nie tyle dzięki tytułowi, ile historii, dziejom

mojej rodziny, które pomogły mi zdecydować, co mam robić. Nie miałem rozterek, jakie mają często młodzi ludzie. Wiedziałem, że moja działalność powinna opierać się nie tylko na zapewnieniu bytu mojej rodzinie, ale też pomocy innym.

— *Lubomirscy są z soli...*

— To prawda. Rzeczywiście na zarządzaniu tzw. żupami



Zakończenie roku szkolnego w Kamieńcu koło Susza: książe Jan Lubomirski-Lanckoroński, Krzysztof Pietrzykowski, burmistrz Susza, ks. proboszcz Wiesław Szymankiewicz oraz Tadeusz Kuskowski, dyrektor szkoły w Kamieńcu Fot. archiwum Fundacji Książąt Lubomirskich

solnymi w Wieliczce przez Sebastiana Lubomirskiego rodzina w bardzo krótkim czasie przeszła ze stanu średniej szlachty do grona najbardziej majątnych rodów. Sól to była ropa naftowa średniowiecza i późniejszych wieków. Była w cenie srebra. Wtedy też został kupiony zamek w Wiśniczu, który do tej pory jest naszą najstarszą rodową własnością. Należy do całej rodziny książąt Lubomirskich.

— *Co tam dziś jest?*

— Muzeum. Zapraszam do jego odwiedzenia. Jest tam ciekawe pomieszczenie, gdzie przykładając ucho do ścian słyszy się to, co szepcze osoba po drugiej stronie sali.

— *W pana rodzinie byli hetmani, ge-*

neralowie, nawet pretendenci do tronu. Filantropi, wielcy mecenas sztuki. Który z przodków jest dla pana wzorem?

— Mam kilku. Jedną z tych postaci jest właśnie Jan Tadeusz Lubomirski, który działał prospołecznie. Zakładał pierwsze kasy pożyczkowe dla ubogich, zrzeszał w cechy warszawskich krawców i szewców. Chciał bronić polskie rękodzieło przed zalewem tanich przedmiotów z cesarstwa rosyjskiego. Mój imiennik skupował też zamki polskie. Nie po to, żeby w nich mieszkać, ale żeby przetrwały jako symbol Polski. Uratował również kołumnę Zygmunta w Warszawie, która miała być rozebrana przez carat. Tu warto wspomnieć także Zdzisława Lubomirskiego. Stojąc na czele Rady Re-

gencyjnej 7 października 1918 roku w Monitorze Polskim ogłosił niepodległość Polski po 123 latach niewoli.

— *Stoi pan na czele Fundacji Książąt Lubomirskich, która prowadzi szeroką działalność dobroczynną. Kupuje komputery do szkół, funduje uczniom stypendia, wspiera szpitale, renowację zabytków. To powinność, obowiązek?*

— Przyznam uczciwie, że największym prezentem, który dostaje na Boże Narodzenie, jest uśmiech obdarowywanych przez nas dzieci. Czuję ogromną satysfakcję i przyjemność, kiedy mogę pomagać. Nie można tego traktować wyłącznie jako obowiązek, bo wtedy człowiek niewłaściwie do tego podchodzi. Trzeba to czuć, trzeba wiedzieć, że to jest coś, co należy robić. To powinien być obowiązek serca.

— *Pana żoną jest Dominika Kulczyk, córka najbogatszego Polaka. Proszę wybaczyć, ale teść nie poucza zięcia, jak prowadzić biznes?*

— Nawet nie musi, bo ja sam bardzo chętnie i często pytam go o radę. Jestem otwarty na nauki. Człowiek cały czas się uczy.

— *Mieszka pan w Warszawie, gdzie jest sporo śladów rodziny Lubomirskich: Łazienki, Belweder, Pałac Namiestnikowski. Co pan czuje, patrząc na to rodzinne dziedzictwo?*

— Mnie to inspiruje. Zarówno w biznesie, jak i w działalności prospołecznej.

— *Pewnie są tacy, którzy zardroszczą panu tytułu księcia. Do mnie jednak bardziej przemawia pana znajomość aż pięciu języków obcych. Czy wszystko przychodzi panu lekko, czy jest to okropnie ciężką pracą?*

— Ciężko na to pracowałem, ale muszę przyznać, że wiele dali mi też moi rodzice. Mogłem wyjeżdżać za granicę i uczyć się języków. Mamy krewnych w całej Europie, którzy nas przyjmowali. To dawało możliwości, a z drugiej strony narzucało też obowiązki, żeby jednak znać języki swoich bliskich.

— *Ród Lubomirskich jest spokrewniony z niemal wszystkimi dynastiami panującymi w Europie, np. z Burbonami, Kapetyngami, Wittelsbachami, Hohenzollernami czy Rurykowiczami. Czy pan ma wszędzie rodzinę?*

— Podejrzewam, że w Azji Lubomirskich nie ma, ale tam doskonale odnajduje się moja małżonka. Jest si-

O NIM

Jan Lubomirski-Lanckoroński urodził się w 1978 roku w Krakowie. Ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po aplikacji został radcą prawnym. Naukę kontynuował za granicą: w London School of Economics oraz University of Navarra w Barcelonie we współpracy z Uniwersytetem Harvarda, gdzie ukończył Advanced Management Program (AMP). Płynnie zna języki niemiecki, angielski, włoski, francuski i rosyjski. Pierwszą spótkę zażył w czasie studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przez wiele lat mieszkał w Poznaniu, Krakowie i Londynie. Obecnie wraz z rodziną mieszka w Warszawie. Od wielu lat zajmuje się działalnością deweloperską. Największe inwestycje prowadzi w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Łodzi i Gdańsku.

Stoi na czele Fundacji Książąt Lubomirskich, która powstała jako kontynuacja i rozwinięcie działalności dobroczynnej prowadzonej od wieków przez rodzinę Lubomirskich. Zakres prac fundacji jest bardzo szeroki, od fundowania stypendiów, zakupu sprzętu komputerowego i medycznego poprzez wspieranie budownictwa ekologicznego aż po odbudowę szczególnie cennych zabytków.

świetnie mówi po chińsku i potrafi się zaprzyjaźnić z każdym napotkanym na ulicy Chińczykiem.

— *Ktoś zwraca się do pana Wasza Książęca Wysokość?*

— Jak najbardziej, choćby w Wielkiej Brytanii, kiedy jesteśmy na dworze księcia Karola. Za granicą jest to normalne.

— *Często bywa Pan w Pałacu Buckingham?*

— Zdarza mi się bywać tam z małżonką, ale nie tylko tam, gościliśmy również w St. James Palace, który jest niedaleko. Byliśmy wielokrotnie zapraszani przez księcia Karola. Jego pałac to przykład, jak powinien wyglądać dom osoby, która chce się zajmować działalnością charytatywną. Otwarty na spotkania, na ludzi.

— *Lada dzień urodzi się dziecko księcia Williama i księżnej Kate. Brytyjczycy żyją narodzinami następcy tronu. Czemu przypisać tę ich wielką sympatię do monarchii?*

— Sympatia do monarchii brytyjskiej wynika z faktu, że rodzina królewska dba o swoich poddanych i utożsamia się z nimi. Przywiązanie jest również wynikiem stałości i trwałości władzy, porządku, który trwa od stuleci oraz poszanowania tradycji jako zespołu cech, które łączą społeczeństwo, niezależnie od pozycji jednostek. Monarchia tworzy zasady etyczne, za co zyskuje sympatię i poparcie poddanych.



Ruiny pałacu w Kamieńcu Suskim pod Iławą. Posiadłość należy do spółki, której właścicielem jest książe Jan Lubomirski-Lanckoroński z małżonką